Echo — Galernik

Od autora: Kolejna humoreska z przygotowywanego do druku zbioru.

Echo

Dużo podróżuję służbowo po kraju. Jechałem właśnie do klienta i zatrzymałem się przy stacji paliw. Zatankowałem i chciałem coś zjeść, ale okazało się, że mają przerwę, czy awarię, ruszyłem więc dalej głodny. Zacząłem się rozglądać za knajpką i wtedy dostrzegłem drogowskaz: Światowidów. Czyżby to była ta sama wioska, w której się urodziłem i spędziłem dzieciństwo? Tak jestem zaprogramowany, że lubię pielęgnować wspomnienia, często wracam myślami do przeszłości. Zjechałem więc ochoczo z autostrady i skręciłem w tym kierunku, nie mogłem sobie odmówić, by nie odwiedzić starych kątów. Był ciepły, letni, prawie bezwietrzny dzień. Zwolniłem, bo droga nie była tu najlepsza, otworzyłem okna w samochodzie i z rozkoszą przypatrywałem się okolicy. Tak jak dawniej, przy szosie rosły mirabelki, po jej obu stronach złociło się zboże.

Po kilkudziesięciu metrach, ukazała się tablica z nazwą wsi, a zaraz potem duża reklama, wyglądająca, jakby ktoś szerokim pędzlem umaczanym w kuble z farbą, nabazgrał: „Witojcie w nasej tradycyjnej wiosce". Zatrzymałem się przy niej mimo znaku zakazu i włączyłem światła awaryjne. Podszedłem bliżej. Zaintrygowało mnie, że taka prymitywna plansza umieszczona jest na solidnym, metalowym stelażu, w dodatku z podświetleniem lampami halogenowymi. Na jej dolnej krawędzi zauważyłem tabliczkę firmową: >>Spółdzielnia Usługowo-Produkcyjna „Światowid" Sp. z o.o.<< Ponieważ zawodowo zajmuję się reklamą, chciałem ją sfotografować, bo lubię takie perełki, ale nie wiadomo skąd, zjawił się samochód policyjny. Dwóch groźnie wyglądających panów, podeszło do mnie i rozkazało abym natychmiast odjechał, w przeciwnym razie czeka mnie pięćsetzłotowy mandat. Nie dyskutowałem, powiedziałem coś o słabym pęcherzu i ruszyłem dalej.

Wjechałem na rynek, na którym, spomiędzy kocich łbów, wyrastała trawa. Od czterdziestu lat niewiele się tu zmieniło. Regularny czworobok, na środku ten sam, wyciosany z drewna patron, święty Światowid, obserwował bacznie cztery strony świata. Znalazłem miejsce oznaczone nieudolnie napisanym szyldem: „Tu stawiać swoje wozy". Na jego odwrotnej stronie umieszczona była tabliczka spółdzielni Światowid. I rzeczywiście, stały tam wozy, jeden drabiniasty, wyładowany po brzegi sianem, na drugim pełno było jakichś worków. Koni przy nich nie było. Zaparkowałem w bezpiecznej odległości i postanowiłem coś zjeść, zanim pójdę oglądać miejsca zapamiętane z dzieciństwa. Skrótem przez trawnik skierowałem się w stronę Baru u Światowida. Nagle zorientowałem się, że mam mokre buty. Co u licha, przecież w całym kraju od tygodni nie padało. Ale może mają tu jakąś awarię wodociągów? Po drugiej stronie rynku, obok budynku z szyldem Rzeźnik, bawiła się gromadka brudnych, umorusanych błotem dzieci. No tak, mają awarię, to było pewne.

Wszedłem do baru. Lamperia malowana zieloną farbą olejną, kwadratowe stoliki przykryte ceratą, na nich wazoniki ze sztucznymi kwiatkami. W ladzie chłodniczej zimne nóżki i sałatka warzywna. Pod sufitem kręciły się wiatraki, rozganiając ospałe muchy, w kącie siedziało nieruchomo dwóch mężczyzn w kufajkach, pijących piwo z kufli o grubym szkle. No tak, tradycja, pomyślałem. Zamówiłem pierogi z kapustą, które podała mi barmanka z plastikową opaską na włosach, w białym fartuszku. Zjadłem je ze smakiem i wyszedłem.

Skierowałem się nad rzekę. Jako dzieci kąpaliśmy się w niej, a jako dorastający chłopcy przypro-

wadzaliśmy tam podrywane na zabawie dziewczyny. Brzegi rzeczki porośnięte były zawsze gęstymi krzakami, co bardzo ułatwiało zadanie, sprzyjało naszym amorom. Wszystko wyglądało dokładnie, jak przed laty, co mnie trochę zdziwiło, przecież krzewy powinny być już o wiele wyższe. Ale może to nowe, młode, pomyślałem. Tylko dziewcząt tamtych nie było...

Przysiadłem na brzegu i patrząc na wodę, zamyśliłem się. Kiedy z dziewczyną nie było o czym rozmawiać, zabawialiśmy się w wywoływanie echa. Po drugiej stronie rzeczki, w odległości dwustu, może trzystu metrów, był las. Gęsty, ciemny, nieprzenikniony. Wołaliśmy wtedy ile sił w płucach: Echo!, i las nam odpowiadał. Rozejrzałem się dyskretnie na boki, nie było nikogo. – Echo! krzyknąłem. Nic. Powtórzyłem głośniej, znowu cisza. Coś tu się nie zgadzało. Odchrząknąłem, zebrałem w sobie i z całych sił, jakby od tego miała zależeć moja przyszłość, wrzasnąłem: ECHO! Zaległa kompletna cisza. Po minucie od strony ściany lasu, zaczęły do moich uszu docierać jakieś dźwięki. Najpierw brzmiało to jak trzaski starego radia albo szczekanie psa. Ok, dobra, jest tam jakiś pies - pomyślałem. Ale później usłyszałem odgłos startującego samolotu, a zaraz po nim warkot helikoptera. Po kolejnej minucie usłyszałem: „echo - echo - echo". Powtórzone trzy razy, z taką intensywnością, z jaką je chwilę temu wypowiadałem, czy raczej wykrzykiwałem. Z dużym opóźnieniem, ale jednak dotarło.

Wyjąłem z torby lornetkę, którą zawsze wożę, aby podglądać ptaki. Takie mam hobby. Ustawiłem ostrość i wpatrywałem się dłuższą chwilę. Las, jak las. Zaintrygowało mnie tylko niewielkie, migające światełko. Nie było tam żadnych budynków czy innych konstrukcji, ale mały, czerwony punkcik wyraźnie, regularnie pulsował. Nie ze mną takie numery, muszę to wyjaśnić, postanowiłem. Może to dziwne, ale nigdy nie byłem po drugiej stronie, w czasach mojego dzieciństwa, nie było przez rzeczkę żadnej kładki, ale może to się zmieniło. Poszedłem na poszukiwanie przeprawy. Skierowałem się w prawo i faktycznie, po jakimś czasie trafiłem na solidnie wykonany, drewniany mostek. W poprzek wisiał łańcuch, na nim emaliowana tabliczka: „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony". Schyliłem się, przeszedłem pod spodem i za chwilę stałem na drugim brzegu. Był utwardzony, wyłożony płytkami. Stanowił właściwie dość szeroki chodnik, po drugiej stronie którego, widniał wysoki, metalowy płot, zwieńczony drutem kolczastym. Ruszyłem w lewo, ogrodzenie wkrótce schowało się pomiędzy drzewa, skończył się też utwardzony trakt, przechodząc w żwirową ścieżkę. Po kilku minutach stałem po przeciwnej stronie miejsca, z którego wywoływałem echo.

Nic szczególnego. Brzeg porośnięty trawą, trochę krzewów, w oddali las. Teraz już bez lornetki widziałem pulsujące światło. Poszedłem w tym kierunku i kiedy byłem w połowie drogi, nagle pojawił się na niej człowiek, ubrany w taką samą kufajkę, jak ci dwaj w barze. Już miałem go minąć, gdy zastąpił mi drogę. Wyglądał jak ostatni lump, był zarośnięty, spod wełnianej czapki sterczały długie, proste, siwe włosy, ale nie czuć było od niego, tego charakterystycznego zapachu śmietników i niedomytego ciała. Ba, on pachniał dobrą wodą. Zaczął mnie przekonywać, że do lasu nie można, bo tam zaraza, wyłożona trutka, że dziki, lisy, *Trichnella spitalis*, *Francisella tularensis* i ogólnie las jest niebezpieczny o tej porze roku. Mówił dość chaotycznie, wyraźnie improwizował, niewiele z tego rozumiałem. Tym bardziej, że posługiwał się dziwną mieszanką gwary śląskiej i góralskiej, wtrącając łacińskie nazwy chorób, na które będę narażony, gdy tam wejdę. Powiedziałem, że się nie boję, że idę oglądać ptaki i pokazałem lornetkę. Wtedy on złapał mnie za bluzę i zaczął szarpać. Nagle, w zamieszaniu, spadła mu z głowy czapka wraz z peruką i odkleiła się broda. Wtedy go poznałem. – Stefan! zawołałem. - Ty jesteś Stefan Maciaszczyk, chodziliśmy razem do podstawówki!

I wtedy Stefan się rozpłakał. Musiałem przyrzec, że to, co mi powie i pokaże, zachowam w ścisłej tajemnicy. Kiedy podeszliśmy kilkadziesiąt kroków w stronę lasu, wyjął pilota i nacisnął przycisk. Ściana lasu

zaczęła się powoli, bezszelestnie rozsuwać, odsłaniając przejście do innej rzeczywistości. Ukazała się farma paneli słonecznych i kilkanaście wiatraków obracających majestatycznie swe wielkie łopaty. Dalej domy, właściwie wille. Przed każdą z nich dwa lub trzy samochody, których marek z daleka nie rozpoznałem, ale nie były to z pewnością syrenki ani warszawy, tym bardziej wozy drabiniaste.

Lasu, który widziałem przez lornetkę, nie było. Las był atrapą, namalowaną, a właściwie nadrukowaną na ogromnych planszach, płótnach, pochłaniających dźwięk, stąd brak echa. Został on wycięty, drewno sprzedano, a za uzyskane pieniądze wybudowano nowoczesne osiedle, w którym mieszka, wraz z innymi członkami Spółdzielni „Światowid". Pulsujące światło, to kontrolka sprowadzonego z Japonii Systemu Rejestracji i Odtwarzania Dźwięków. Elektronika systemu padła, a ponieważ właśnie skończyła się gwarancja, on go naprawia. Stąd zamiast echa, wysłał mi inne, przypadkowe odgłosy.

– Władek, nie wydaj mnie - błagał. Bo widzisz, tradycja się teraz lepiej sprzedaje niż nowoczesność.
– W naszym barze byłeś?
– Byłem.
– A tych dwóch przy stoliku widziałeś?
– Widziałem.
– To roboty. Też w Japonii je zamawialiśmy. Trzy lata tam siedzą, nie strajkują, jeść nie wołają. Kosztowały majątek, ale wydatek już się zwrócił. I są jeszcze na gwarancji. Tylko piwo przed nimi świeże musimy ciągle stawiać, żeby pachniało.

Wyjaśniła się też sprawa błota na rynku. Czujniki, umieszczone na tablicy powitalnej, wykrywają zbliżające się samochody i uruchamiają pompy, pojawia się błoto, które bardzo się podoba zagranicznym turystom. Dziś miało go nie być, bo kontrolują to sensory pogodowe, ale przez awarię, nie działa to właściwie. Powspominaliśmy jeszcze stare czasy, szkołę, dziewczyny i prawdziwe echo. Stefan przepraszał mnie za mokre buty i że nie może zaprosić do siebie. – Wiesz – mówił, monitoring, wydałoby się, że na terenie jest obcy.

Odwiózł mnie w końcu swoją elektryczną furmanką do wsi. Odprowadził na parking, po drodze sprawdził te dwa stojące wozy. Coś tam przy nich pogrzebał, włączył, podregulował. Niepytany wyjaśnił, że koni przy nich nie ma, bo poszły do przeglądu gwarancyjnego. Pożegnaliśmy się, życząc sobie powodzenia, uściskaliśmy się. Wsiadłem do samochodu, uruchomiłem silnik, ruszyłem. Z tego wszystkiego zapomniałem, że od ostatniego ładowania minęło zbyt dużo czasu. Szybko podpiąłem się pod gniazdo zapalniczki.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Galernik, dodano 09.06.2020 10:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.